

Sfery zagrożeń dziennikarstwa

Mamy piękne kodeksy: Karta Etyki Mediów, Kodeks Etyki Dziennikarskiej SDP i liczne pokrewne (BBC, TVP, Polskiego Radia). Wreszcie prawo unijne, które od dziennikarza wymaga spełnienia trzech warunków: szczególnej staranności, korzystania z wszystkich dostępnych źródeł, weryfikacji materiału. Tylko postępować wedle tych zasad.

Praktyka bywa inna. Codziennosc przynosi przykłady, które po jedynco nie kwalifikują się jako temat obrad Rady Komisji Mediów, ale w swojej powszechności obniżają standardy polskiego dziennikarstwa. Widzę trzy sfery zagrożeń.

Niedbałość, pomyłone dane, niesprawdzone fakty, szybkie, efektowne uogólnienia i całkowity brak refleksji nad konsekwencjami nawet drobnych pomyłek – to pierwsza sfera lekceważenia dobra czytelników, słuchaczy i widzów.

Druga dotyczy zachowań samych dziennikarzy, ich relacji ze światem polityki, biznesu i ...służb specjalnych – gdzie jest granica przyzwoitości? Co jest dopuszczalne, a co już dopuszczalne nie jest? Brak ja-

snych, przejrzystych standardów w tej dziedzinie sprzyja kryptoreklamie, nieetycznemu pościgowi za „newsem”, promowaniu swojego nazwiska, własnych wyborów politycznych, lansowaniu „intratnych” znajomych, kolegów czy sympatii.

Trzecia sfera wyrasta z dominacji instytucji politycznych nad obywatelskimi, co jest ewidentną chorobą polskiej demokracji. Tu widzę autentyczne zagrożenie wolności słowa. Nie wtedy, gdy jedno media jakąś sprawę nagłaśniają, inne zaś przemilczają, bo do tego mają prawo, lecz wtedy, gdy zdecydowana większość mediów to samo nagłaśnia i to samo przemilcza.

Zapraszam do wspólnej refleksji, analizowania tych i innych zjawisk, a także prób formułowa-

nia standardów dziennikarskiej przyzwoitości.

Jadwiga Jankowska,
członek ZG SDP
jjankowska@neostrada.pl

FELIETON

Żerowisko

Samochód prowadzi mistrzyni olimpijska, chluba kibiców, ulubienica mediów. Wypadek. Ginie jej brat. No i zaczyna się widowisko. Dwie godziny po katastrofie zdyszany reporter TVN na tle wraku auta relacjonuje prawdopodobny przebieg zdarzenia. Kamera sunie po resztkach pojazdu, po zakrwawionych strzępach ubrań, zatrzymuje się na pluszowej maskotce. Relacja kończy się dramatycznym pytaniem, czy obrażenia nie przeszkodzą złotej medalistce w startach i wynikach? Potem dzielni sprawozdawcy eskalują napięcie. Co pewien czas rejestrują i natychmiast przekazują na wizję opinie trenerów, psychologów, świadków, policjantów, lekarzy, a nawet rektora warszawskiej AWF. Odpytują księdza z rodzinnej parafii i koleżanki z drużyny. I wszyscy zachodzą w głowę, czy Otylia odniesie jeszcze sukces sportowy. Bo szybko jechała, bo ma zająć się nią prokurator, bo spowodowała śmierć brata.

Tragiczny wypadek zamienia się w reality-show. Bohaterom rozdano role. Zgodnie z zasadami dramaturgii zarysowuje się sylwetka bohatera negatywnego(Otylia), pozytywnego (działacz i trenerzy) i ofiary (brat), bo w thrillerze emocja jest podstawą sukcesu. Wczorajszy „Motylek” zmienia się na naszych oczach w bratobójczyńię. Już mówi się o więzieniu dla sprawczyńi. Już prokurator gada do mikrofonu. Już młodzi z okolicy napiętnują piractwo drogowe.

Nie ma teraz instytucji, która miałaby taką siłę kształtowania świadomości, jaką mają współczesne media. Tu nie można być niedojrzałym, nie można się bawić, nie można się ścigać. Tu trzeba mieć wielkie poczucie, czym się jest i za co się ponosi odpowiedzialność.

Ryszard Kapuściński

Widowisko trwa, nabiera tempa, „wejścia” reporterów opisują to, co stało się poza kamerami. Świat skurczył się do kilku metrów wokół pchowego drzewa koło Płońska. Horror narasta. Nieszczęśliwy, poturbowany dzieciak leży w szpitalu. Siostra straciła brata. Rodzice stracili syna, nie chcą stracić córki. Kogo to obchodzi?... Roześmiana, zalana łzami szczęścia olimpijka – to przebitka z Aten na komentarzu jakiegoś idioty, dwudziesty raz pytającego, czy Otylia wróci do formy olimpijskiej.

Mija doba. Już wiadomo, że więcej trupów w tej historii nie będzie. Nie będzie wózka inwalidzkiego dla Mistrzyni, nie będzie operacji. Nie była pijana. Nie wyklęli jej rodzice. Nie ma dalszego ciągu dramatu. Nikt nikogo nie oskarży, nie będzie prania brudów. No, przykrość! A tak się dobrze zapowiadało.

Podtę? Głupie? Mierne? Chciwe na karierę, na swoje pięć minut reporterstwo. Wychowane do zawodu w poczuciu dwuminutowki. Kiedyś o takich dyspozycyjnych mówiło się, że sprawnie napiszą nawet wyrok śmierci na siebie z uzasadnieniem.

Biedny „Motylek”, biedni bohaterowie masowej wyobraźni. Pieszczochy w sekundę przeobrażone w gonionego zająca. Okrucieństwo precyzyjnie policzone, przeliczone na oglądalność, zamienione w pieniądze.

Mija następna doba. Już skończyła się sprawa. Reporterzy pognali węszyć inną sensację. Dramat Jędrzejczaków ustąpił miejsca Grobelnemu. Show must go on! Pora umierać.

Elżbieta M. Dmoch

Media nie pomogły

Dziennikarze wielu mediów, z uporem godnym lepszej sprawy, ponawiają pytanie, jak PiS i PO mogą rządzić, skoro są między nimi aż takie różnice.

Częstotliwość pojawiania się tego pytania prowadzi do kolejnego, czy nie było sterowaniem z tylnego siedzenia – szczucia przyszłych koalicjantów na siebie, by spory doszły do takiego poziomu, iż zniechęceni wyborcy, widząc „wiecznie skłóconą parę”, przerzucają swe sympatie na Samoobronę? – pisał socjolog Andrzej Zybortowicz w „Rzeczpospolitej”.

Wszyscy zastanawiają się, dlaczego większość Polaków nie po-

szła głosować? Nikt nie zadaje pytania, czy ludzie byli wystarczająco informowani, czy poza propagandowymi hasłami ktoś z nimi poważnie rozmawiał? Media zajmowały się głównie drobiazgowym analizowaniem słupek sondażowych, budowały atmosferę sensacji. Dziennikarze w tej kampanii nie pomogli społeczeństwu w poznaniu programów poszczególnych partii. Nie pytali polityków o konkretne rozwiązania w dziedzinie kultury, zdrowia, ubezpieczeń, wizji Polski i miejsca jej w Unii Europejskiej. Czasem miało się wrażenie, że w ogóle nie czytali tych programów.

(r)

Piętnastoletni fenomen

Pod koniec września 1990 roku, ukazał się pierwszy numer „Gazety Gietrzwałdzkiej”. Dokładnie w piętnastą rocznicę tego zdarzenia, 29 września br., uroczyste je przypominało w sali gietrzwałdzkiego Gminnego Ośrodka Kultury.

Przybyli dawni i obecni współpracownicy dwutygodnika. Był pomysłodawca jego utworzenia, Wojciech Samulowski, w 1990 roku wójt Gietrzwałdu. Przybył także obecny gospodarz tej podolsztyńskiej gminy – Zbigniew Małkowski. Spotkanie z werwą prowadził Marek Gardzielewski, drukarz i najstarszy stażem członek zespołu redakcyjnego „GG”. Historię gazety przedstawiła jej redaktor naczelna, Teresa Samulowska.

Najwięcej tekstów wydrukowali przez te lata Elżbieta Krzyżanowska i Zbigniew Kukuć. W nagrodę otrzymali od wójta Małkowskiego jubileuszowe koperty z zawartością. Od Marka Gardzielewskiego zaś – niezwykle pomysłowe pamiątkowe dyplomy. Podobne pamiątki Gardzielewski wręczył kilku innym osobom, których nazwiska pojawiały się w stopce redakcyjnej „GG”. Natomiast on, oprócz dyplomu otrzymał od zespołu – z podziękowaniami za ogromny wkład w wydawanie pisma – efek-

towny i oryginalny wazon. Prezent wręczyła szefowa gazety.

Jubilatom gratulowała również prezes olsztyńskiego oddziału SDP, Joanna Wańkowska-Sobiesiak, podkreślając, że gietrzwałdzki fenomen wydawniczy, jakim jest ten społecznie redagowany od początku dwutygodnik, nie ma sobie równych w regionie.

* W części artystycznej wystąpił kabaret „Kaczki z Nowej Paczki”, czyli Andrzej Brzozowski i Zbigniew Rojek. Gratulujemy Koleżankom i Kolegom z „Gazety Gietrzwałdzkiej” – życzymy powodzenia w następnych latach. (t)

Serafiński też z Gęsią

W poprzednim numerze „Bez wierszówki” podaliśmy, że Mirek Sochacki z Radia Olsztyn otrzymał odznak Zielonej Gęsi. Przyznawana ona jest osobom, które od lat wspierają działalność Muzeum Gałczyńskiego w Praniu.

Miło nam donieść, że odznakę tę otrzymał również inny nasz kolega – Wojtek Serafiński, redaktor naczelny „Panoramy Mazurskiej”. Gratulujemy! (r)

Poszukujemy

Stanisław Szybalski julsta@comcast.net poszukuje swoich dawnych kolegów szkolnych, o których wie, że byli dziennikarzami: Włodzimierza Lenarda – pracował w Trybunie Ludu w latach pięćdziesiątych-sześćdziesiątych, Teresy Zagorowskiej-Fenikowskiej-Fleszarowej, która pracowała w Dzienniku Bałtyckim, później w Instytucie Bałtyckim.

– Jeżeli to możliwe i jeszcze żyją, to chciałbym z nimi nawiązać kontakt – pisze do naszej redakcji Stanisław Szybalski z Punta Gorda Isles na Florydzie (USA). (r)

Nasze składki

Przypominamy, że składka roczna SDP wynosi 77 zł (6 zł miesięcznie + 5 zł na FIJ) od pracujących, a 41 zł od bezrobotnych, emerytów, rencistów i studentów. Przyjmuje je skarbnik naszego oddziału, Zbigniew Wytrązek. Można także wpłacać je na konto naszego oddziału: Bank Przemysłowo-Handlowy PBK S.A. O/Olsztyn 64 1060 0076 0000 4013 8000 0798. (r)

KONKURSY, KONKURSY ...

Dziesięć tysięcy złotych...

... do wygrania w konkursie **Banku Ochrony Środowiska SA i Stowarzyszenia Polskich Mediów. Wystarczy do 15 listopada br. wysłać reportaży telewizyjny, radiowy, prasowy opisujący przedsiębiorców chroniących środowisko.**

Konkurs na publikację ekologiczną skierowany jest do dziennikarzy prasowych, telewizyjnych oraz radiowych, pracujących w mediach ogólnopolskich i regionalnych. Jury oceni publikacje, prezentujące osoby, firmy, jednostki samorządu terytorialnego, które prowadząc działalność biznesową jednocześnie chronią środowisko. Pod uwagę będą brane utwory (reportaży telewizyjny, radiowy, prasowy, artykuły prasowe), wyemitowane lub opublikowane pomiędzy 12 lutego 2005 r. a 30 października 2005 r.

Celem konkursu jest promowanie i popieranie aktywności dziennikarzy, którzy zajmują się tematyką ekonomiczną w powiązaniu z zagadnieniami ekologicznymi. Zamierzeniem jego organizatorów jest propagowanie w społeczeństwie zachowań przyjaznych środowisku i sprzyjających rozwojowi przedsiębiorczości zgodnie z hasłem akcji „Im się udało – wspólnie z Bankiem Ochrony Środowiska S.A.”.

Utwory mogą być zgłaszane do 15 listopada 2005 do godz. 16.00. przez autorów oraz publikujące je redakcje i wydawców. Materiały w zaklejonej kopercie należy wysłać na adres: Bank Ochrony Środowiska, al. Jana Pawła II 12, 00-950 Warszawa, Departament Prawno-Prezydialny (z dopiskiem na kopercie „Konkurs”).

Zgłoszenie konkursowe powinno zawierać:

- 1) imię i nazwisko autora, miejsce zatrudnienia, adres do korespondencji, e-mail, telefon;
- 2) datę publikacji lub datę i godzinę emisji;
- 3) informacje o zasięgu terytorialnym medium oraz jego czytelnictwie/oglądalności/słuchalności;
- 4) utwór konkursowy w postaci egzemplarza gazety lub periodyku z artykułem, nagrania audycji na

standardowej kasecie, nagrania programu TV na kasiecie VHS;

Przy ocenie jurorzy będą zwracać szczególną uwagę na zgodność tematyki utworu z celami konkursu, na znaczenie utworu dla rozwiązywania istotnych problemów gospodarczych i ekologicznych w Polsce, na przystępność utworu dla przeciętnej odbiorcy, na oryginalność przedstawienia tematu.

Nagroda główna wynosi dziesięć tysięcy zł. Ale jury może też podjąć decyzję o podziale tej kwoty i przyznaniu nagród równorzędnych oraz wyróżnień honorowych. Nazwisko laureata (lub laureatów) będzie znane do 30 listopada 2005 r., a powiadomienie o wyniku konkursu i wręczeniu nagród (w grudniu 2005 r.) zostanie wysłane listem poleconym. Wynik zostanie też opublikowany na stronach internetowych BOŚ S.A. i SPM.

Szczegółowe informacje o konkursie zamieszczone zostaną w witrynach organizatorów (www.bos-bank.pl i www.s-p-m.pl). Można je uzyskać również od rzeczników prasowych BOŚ SA i Stowarzyszenia Polskich Mediów. (r)

Organizacje do opisania

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich Oddział w Olsztynie oraz Rada Organizacji Pozarządowych Miasta Olsztyn ogłosiły wiosną br. konkurs o nagrodę Prezydenta Olsztyna, pt. „Trzeci sektor w mediach”.

Przypominamy, że termin nadsyłania prac konkursowych mija 31 października br. Prosimy kierować je na adres: Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich Oddział w Olsztynie, 10-162 Olsztyn, ul. Nowowiejskiego 5 z dopiskiem „Trzeci sektor”. Bliższe wiadomości – pod nr tel. 523-26-11.

Jak już informowaliśmy, konkurs adresowany jest do dziennikarzy, którzy napisali tekst, zrobili audycję radiową lub telewizyjną o problemach, sukcesach bądź porażkach stowarzyszeń, fundacji i innych organizacji pozarządowych działających w Olsztynie.

Do wygrania jest pięć tysięcy złotych, ale jury może zdecydować o innym podziale tej kwoty. (re)

Bez wierszówki - miesięcznik
Olsztyńskiego Oddziału SDP.
Do użytku wewnętrznego.

Prezes oddziału:

Joanna Wańkowska-Sobiesiak
(tel. 0-89/523-26-11),

joanna-wankowska@wp.pl

Redaguje: Tadeusz Prusiński
z zespołem (tel. 0694 670 878),
tapolsztyn@wp.pl

Skład: bezwierszowki@o2.pl

Nakład: 300 egz.

Druk: Wydawnictwo

„Postaniec Warmiński”.

Redakcja zastrzega sobie prawo
skracania tekstów.

Konto oddziału SDP w Olsztynie:

Bank Przemysłowo-Handlowy
PBK S.A. O/Olsztyn 64 1060
0076 0000 4013 8000 0798.

Wydanie współfinansowane
przez samorząd Olsztyna

Z bliska i daleka

PRASA LOKALNA (9)

Tym razem tytuły z przeciwnych krańców województwa. Dwa miesięczniki i tygodnik. Pisma ciekawe i warte wspierania.

U łowców przygód

Gołdapski miesięcznik (ongis dwutygodnik) „z bliska” – znowu ten manieryzm małych liter w nazwie – to dziwne pismo. Kiedyś 16 zwykłych offsetowych stron, teraz 20, kiedyś czarno-białe, tylko z dwukolorową okładką, teraz okładka i ośmiostronicowy środek w pełnym kolorze na kredowym papierze, a reszta zwykły offset – jakby dwa w jednym. Na dodatek format B4, nabity trzema lub czterema szpaltami, prawie bez odstępów i marginesów. Trochę to nie dziwi – jak już ludzie dorwają się do pisanego, to chcą wypełnić cały arkusz. Łamanie spokojne, blokowe, teksty oddzielone liniami ozdoby, lity wyboldowane, ale czcioneczka przy tym tak maluska, że bez lupy nic nie zrozumiesz. Tytuły też małe, bez oddechu, siedzące na tekście. Zdjęcia trochę przypadkowo wklejone w tekst – niestety według „polskiej normy” – bardzo rzadko podpisane. Fotoreportaże przeładowane, na zasadzie, co się pstryknęło, to się druknęło.

Grafikę urozmaicają artystyczne winietki z nazwami działów lub rubryk, przyklejone do tytułów, ale tak małe, że nie wiadomo po co grafik się starał. Rubryki i działy niewyszukane: Aktualności, Komentarz, Kultura, Rozmowy-wywiady, Fotokronika, Z regionalnej kuchni, Inni napisali, Sport, Głos o ziemi naszej, Recenzje, Sobie cy zdrowe (chyba gwarowe?), Z naszego archiwum, Z

policii, Działaj lokalnie, Głuchy telefon, Z prawem na ty. Ogłoszeń prawie wcale, ale czytania dużo – ciekawego i różnorodnego tematycznie. Jednak teksty – przegadane. Przydałby się ostrzejszy adiustator, a nie tylko korektor. Z form dziennikarskich najczęściej proste informacje, notatki, rozmowy, sprawozdania. Trochę felietonów i komentarzy. Ale to ocena bardzo formalna. Po języku tekstów widać, że autorzy to amatorzy – chcą przekazać czytelnikom dużo wiedzy, ale tzw. szary czytelnik chyba nie przebrnie nawet przez trzy szpalty, bo to pisanie referatowo-kronikarskie, dla zaawansowanych. Nic dziwnego, że nakład wynosi tylko 700 egzemplarzy.

Moje czepialstwo wynika tylko z życzliwości, bo sama inicjatywa mi się podoba – ewentualnym przeciwnikom wara od niej! Wszak tytuł ukazuje się już 13 lat (od 1992 r.) na obszarze trzech gmin: Gołdapi, Bań Mazurskich i Dubeninek, ma nr ISSN, kosztuje 1,9 zł. Wydawcą „z bliska” jest Dom Kultury w Gołdapi, redaktorem naczelnym Mirosław Słapik, druk w Suwałkach.

Lubawa gazetę mawa

Jesteśmy już w trzech powiatach – chwali się w 11., wakacyjnym numerze, „Gazeta Lubawska”, miesięcznik publicystyczno-informacyjny o 16 kolumnach A3. „GL” kosztuje 1,3 zł, ma nr ISSN, offsetowy papier arkuszowy, pełny kolor na połowie kolumn. Łamanie czytelne, sporo światła, jasne, kolorowe aple choć szpalty wąskie, aż sześć, z czym grafik łamiący gazetę nie bardzo sobie radzi. „Sadzi” lity drobnym drukiem przez całą kolumnę lub przez kilka szpalt, tnąc stronę na rozlatujące się części lub wcinając reklamy w teksty. Brawo za odwagę.

Na rozczytanej i szanującej polskie tradycje ziemi lubawskiej lokalne pismo jest potrzebne, więc wydawcy należy się uznanie, choć redaktora nie podał (wbrew prawu!). Kolegium ma o redagowaniu

małe pojęcie, więc teksty rozgadane, nie wiadomo dlaczego kończone na innej stronie kilkoma wierszami. W to miejsce można by dać więcej innych informacji. Ale to początki. Pomysły na razie są testowane, więc i teksty jakby przypadkowe. Rubryk tematycznych wcale, charakter lub zakres publikacji zdradzają proste nadtytuły, zazwyczaj zawierające nazwę miejscowości. Sporo reklam, sporo zdjęć (podpisane!), tematy lokalne, formy dziennikarskie ubogie: informacja, rozmowa, sprawozdanie.

Czyj ten puls?

Zupełnie nie wiem, jak ocenić „Puls Elku”, niezależny tygodnik powiatu elckiego. Od strony formalnej wygląda na gazetę robioną profesjonalnie. Gazetowy offset z roli, format B3, łamanie sześciospaltowe, z dużym światłem. Pierwsza i ostatnia strona w pełnym kolorze, połowa środka – także. Teksty krótkie, tytuły duże, nawet piętrowe, lity wyraźne, śródtytuły, ilu-

stracji dużo (niezłe) i podpisane. Ale język – trochę podwórkowy, dlatego niektóre słowne dziwolagi ujmowane są w cudzysłowy, co psuje ich odbiór. Formy dziennikarskie, głównie informacyjne, niewyszukane, publicystyki prawie wcale. Kolumny noszą znajome mi nazwy (ściągnięty pomysł?): Informacje, Aktualności, Temat Tygodnia, Społeczeństwo, Kronika, Powiat, Informator, Historia, Sport, Ogłoszenia drobne. Działy i rubryki ubogie: Na sygnale, Humor, Kącik wędkarski, Kino, Książka, Muzyka, DVD. Dużo kolorowych reklam.

Czasopismo ma nr ISSN, nakład 5 tys. egz., ukazuje się już drugi rok co środę, kosztuje dwa złote. Chciałem skontaktować się z redakcją, ale stopki w posiadanych numerach nie znalazłem (kłania się prawo). Z adresu podanego na różnych kuponach wydedukowałem, kto pismo wydaje. Ale kto je redaguje? Na moje telefony nikt nie odpowiadał. Czego lub kogo boi się redakcja? **Jerzy Pantak**

Dziennikarze odeszli od piór

News internetowy pod takim tytułem zamieściła w piątek (30 września) Polska Agencja Prasowa.

Rzecz dotyczyła dwudniowego strajku włoskich dziennikarzy pod hasłami obrony wolności i pluralizmu mediów. Towarzyszyły im żądania godnych warunków pracy. Do soboty włącznie nie pracowali dziennikarze zatrudnieni w redakcjach prasowych oraz agencjach informacyjnych. Z powodu strajku, zarówno w sobotę, jak i w niedzielę, nie ukazały się we Włoszech gazety.

Było to bezprecedensowe wydarzenie ostatnich lat (dwa dni bez prasy). Protest ogłoszony przez związkowców z Narodowej Federacji Prasy wymierzony był w wydawców oraz nadawców mediów elektronicznych, z którymi od wielu miesięcy prowadzili bez powodzenia negocjacje w sprawie podpi-

sania układu zbiorowego. Strajkujący domagali się, aby układ uszanował godność ich zawodu, niezależność mediów oraz zagwarantował jakość informacji. Dotyczył również tego, że ponad połowa dziennikarzy nie ma etatów.

Kiedy piszę te słowa, strajk trwa, więc nie wiadomo, jakie przyniesie rezultaty. Poza tym, to jest problem naszych włoskich kolegów.

U nas dziennikarz może godnie wykonywać swój zawód. Nikt go nie ciąga po sądach. Ma stały, wiarygodny dostęp do informacji najwyższej jakości i pracuje w niezależnych mediach. Jak mu coś nie pasuje, to w każdej chwili może założyć sobie własną gazetę, więc nie musi pracować na etacie. Nie będzie też strajkował, bo straci reklamodawców. Żeby to wszystko osiągnąć, trzeba się urodzić lub mieszkąć w kraju nad Wisłą.

Andrzej Zb. Brzozowski

Szanowni Czytelnicy. Rubryka ta służy prezentacji wszelkich inicjatyw wydawniczych czasopism w województwie, bez pretensji do wnikliwego recenzowania ich treści. Jest tych pism niewiele, zasięg mają niewielki, wzajemna informacja o nich żadna. Stąd mój apel: przysyłajcie nam swoje gazety. JP

„Hańba 650-lecia” wygrała

Artykuł Elżbiety Krzyżanowskiej z „Gazety Gietrzwałdzkiej” i fotografia Dominika Jaskulskiego z „Gazety Iławskiej” okazały się najlepszymi pracami w konkursie dziennikarskim „15 lat samorządu na Warmii i Mazurach”.

Konkurs ogłosiły zarządy olsztyńskich oddziałów SDP i SDRP, a patronat objął marszałek województwa warmińsko-mazurskiego.

Startowali w nim dziennikarze prasy lokalnej z Elbląga, Elku, Iławy,

Szczytna, Gietrzwałdu i Olsztyna, którzy nadesłali 81 tekstów oraz fotoreporterzy z Iławy, Olsztyna i Gietrzwałdu.

Nagrodzony tekst „Hańba 650-lecia” i robiona społecznie „Gazeta Gietrzwałdzka”, to wręcz modelowy przykład urzeczywistnia-

nia idei samorządności. Artykuł, opisujący próby likwidacji Gminnego Ośrodka Kultury w Gietrzwałdzie, jest przykładem dobrego zorganizowania lokalnego środowiska i skutecznej obrony racji społeczeństwa.

Zdjęcie „Palce prosto” Dominika Jaskulskiego przedstawia dwóch radnych na sesji Rady Gminy Iława. Do jury trafiła przewrotna wymowa tej fotografii, na której przy butelce wody mineralnej „Vita” siedzi dwóch zmęczonych życiem i obradami radnych. Wymowny jest również fakt, że podczas, gdy samorządy oczekują przysłowiowej młodej krwi, „świeży narybek” powtarza przyzwyczajenia, zachowania, a nawet poglądy starych samorządowców.

Nagrody wręczono 17 września br. w ośrodku „Almaturu” w Nowej Kaletce (gm. Purda) podczas pierwszych wojewódzkich mistrzostw dziennikarzy w wędkarstwie, grzybobraniu i brydżu sportowym. (j - t)



Elżbieta Krzyżanowska, autorka nagrodzonego tekstu „Hańba 650-lecia” pozdrawia czytelników „BW” po odebraniu nagrody. Obok Wojciech Szalkiewicz z Gabinetu Marszałka, przedstawiciel Urzędu Marszałkowskiego. Fot. Paweł Lik, „Nowe Życie Olsztyna”



Dominik Jaskulski - laureat nagrody za najlepszą fotografię. Obok Wojciech Szalkiewicz prezentuje nagrodzoną pracę. Fot. Paweł Lik, „Nowe Życie Olsztyna”

Limeryki dziennikarskie

Andrzej Zb. Brzozowski

Świeżak

Młody dziennikarz

chciał po swojemu
I przeciwstawił się naczelnemu.
Ten w demokracji,
Wysłuchał racji.
Nie ma młodego.

Nie ma problemu.

Profesjonalista

Dziennikarz to jest taki człowiek,
Który jak gdzieś
już coś się dowie,
To żadnych pytań
nie chce słyszeć,
Zanim wszystkiego nie opisze.
Wcześniej nikomu nic nie powie.

Ceny umowne

Chciałem wykupić ogłoszenie
W gazecie, której nie wymienię.
Banalne w treści,
Znaków czterdzieści.
Lecz poprzestałem na wycenie.

Grzyby, ryby i wisty

Warmia – Mazury Cup 2005 – pod taką nazwą odbyły się w sobotę, 17 września br. pierwsze w historii regionu, wojewódzkie mistrzostwa dziennikarzy w wędkarstwie, grzybobraniu i brydżu sportowym. Organizatorem turnieju był miesięcznik „Nowe Życie Olsztyna”.

Zawody żurnalistów odbywały się w ośrodku wypoczynkowym „Almatur” w Nowej Kaletce (gmina Purda), nad jeziorem Gim.

Grzybobranie od początku skazane było na niepowodzenie: leśna ściółka jest za sucha, żeby można było liczyć na obfity, grzybowy „urobek”. Redaktorzy na próżno więc wydeptywali leśne ścieżki: zwycięzca znalazł dorodnego go-

łąbka jadalnego (jednego!), a przegrani, zamiast nie istniejących grzybów, zbierali całkiem realne śmieci, zanieczyszczające las...

Znacznie lepsze wyniki osiągnęli uczestnicy zawodów w wędkarstwie spławikowym. Nic dziwnego: woda jeziora Gim ma pierwszą klasę czystości, a ryby widać gołym okiem, kiedy się stanie na brzegu. Dlatego nawet niewprawionym

Najlepsi...

Najlepszym grzybiarzem okazał się Józef Andrzej Naróć z „Przeglądu Samorządowego”, który znalazł dorodnego gołąbka jadalnego (jednego!).

Wyprzedził Leszka Lika, redaktora naczelnego „Nowego Życia Olsztyna”, który znalazł opieńkę miodową. Trzecim wśród grzybiarzy był Paweł Lik z „NŻO”. Znalazł gołąbka jadalnego oraz kilka muchomorów sromotnikowych (dla szefa na kolację).

Innych nagrodzono za pomysłowość. Jerzy Pantak z „Nowego Życia Olsztyna” dostał nagrodę w kategorii „Na bezgrzybiu i śmieć grzyb”. Doceniono ekologiczne zapędy dziennikarza, który zebrał puste butelki i doprowadził do likwidacji kłusowniczej sieci. Natomiast Ewę Seferynowicz nagrodzono za poczucie humoru i zabranie porka brzozonego z pnia drzewa – też grzyb.

W zawodach wędkarskich rywalizacja była ostrzejsza. Bezkonkurencyjnym okazał się Mariusz Wadas z „Przeglądu Sportowego”. Złowił 107 rybek o wadze ponad 1,5 kg. Tuż za nim był Robert Lesiński z Radia Olsztyn. Złapał o pięć rybek mniej, a połów miał o około pół kilograma lżejszy. Trzeci, Jacek Panas, również z Radia Olsztyn miał pół kilo zdobyczy – 17 rybek. Absolutni pechowcy w tej dyscyplinie – Andrzej Brzozowski i Józef Andrzej

dziennikarzom udało się czasem coś złapać...

Najwyższy poziom zaprezentowali jednak przedstawiciele mediów podczas turnieju brydżowego. W tej konkurencji wzięła również udział para artystów z kabaretu „Kaczki z Nowej Paczki”. Kabareciarze znakomicie prezentowali się na scenie, bawiąc publiczność swoimi występami, ale z kartami szło im kiepsko – tu byli tylko chłopcami do bicia. Wszyscy chcieli z nimi grać, bo to i zwyciężyć łatwo, i można posłuchać dowcipnych dialogów przy licytacji.

Żarty żartami, ale we wszystkich konkurencjach nagrody dla zwycięzców były poważne: kosz wędlin, obiad w dobrej restauracji...

Jeśli ktoś miał za dobre samopoczucie, to mogli je popsuć dwaj 10-letni mistrzowie warcabów, którzy rozegrali z dziennikarzami symulanta i oczywiście ...nie dali nikomu szans na zwycięstwo. A kilku redaktorów bardzo się starało i parokrotnie zasiadało do gry – zawsze bez efektu. Wiem coś o tym, bo też próbowałem...

Na pociechę pozostawało piwo „Kormoran”, gorąca grochówka, występy ludowego zespołu „Warmiński Kłobuczek”, szanty w wykonaniu zespołu „Wodny Patrol”

albo brawurowa konferansjerka Zbigniewa Wytrążka, skarbnika olsztyńskiego oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Jak to możliwe, że tak udaną dziennikarską imprezę zorganizowała redakcja bezpłatnego miesięcznika(!) „Nowe Życie Olsztyna”, istniejącego zaledwie od stycznia br.? Czemu nie wpadła na to „Gazeta Olsztyńska”, „Radio Olsztyn”, TVP 3?

– W miesięczniku mamy więcej czasu na pisanie tekstów, dlatego w wolnych chwilach możemy organizować imprezy – żartowali dziennikarze z „NŻO”.

Chyba jednak nie tylko w tym rzecz. Po prostu trzeba chcieć. I dobrze wstrzelić się w oczekiwania środowiska.

– Wystaliśmy zaproszenia do wszystkich redakcji, także elbląskich. Uczestników imprezy byłoby jeszcze więcej, gdyby nie trwająca kampania wyborcza. Za rok będą wybory samorządowe, ale tak wybiorę termin imprezy, żeby z nimi nie kolidował – zapowiada Leszek Lik, główny organizator imprezy, redaktor naczelny „Nowego Życia Olsztyna”.

Zatem – do zobaczenia za rok!

Lech Brywczyński,
portal Elbląg24



Leszek Lik z pucharem, obok wiceprezes oddziału SDP Ewa Domaradzka-Ziarek. W głębi Jacek Panas. Fot. Paweł Lik, „Nowe Życie Olsztyna”

Figo-fago, czyli hobby idealistów

Kiedy słyszę, że media to czwarta władza, wstrząsa mną pusty śmiech. Może dotyczy to ogólnopolskich stacji telewizyjnych albo opiniotwórczych, centralnych gazet? Na pewno nie dotyczy lokalnej prasy.

Dziennikarstwo lokalne nie jest ani czwartą władzą, ani nawet dwudziestą. Jest hobby dla nieoprawnych idealistów, którzy raz złapali dziennikarskiego bakcyła i potem już nie umieją wyzdrowieć. Wiem, co mówię, bo sam jestem jednym z nich.

Kierat w swoich rękach

W 1990 r. tłumaczyłem książki z języka angielskiego na polski. Wydawca miał siedzibę na Śląsku, widziałem go tylko raz. A potem już tylko tłumaczyłem, co miesiąc wysyłałem wydawcy maszynopis, on wysyłał mi pieniądze... Żyć, nie umierać! Dzięki temu, po raz pierwszy i jedyny w życiu, udało mi się odłożyć trochę pieniędzy. Postanowiłem więc – naiwnie uwierzywszy w modne wtedy hasło „Bierzcie sprawy w swoje ręce!” – wydawać własną gazetę: miesięcznik „Echo Elbląga”.

I zaczął się kierat. Pisałem swoje teksty, zbierałem teksty innych autorów, układałem zagadki, a nawet krzyżówki, zbierałem ogłoszenia, pisałem i wysyłałem listy od redakcji itp. Potem makietowałem nowy numer pisma i znosiłem to wszystko do drukarni. Tam składano numer, ja potem robiłem korektę, z której połowa nie była w ogóle uwzględniana przez zecera, a w końcu drukarz (nie zawsze trzeźwy!) drukował tę gazetę tak, jak umiał. Składu komputerowego jeszcze wtedy nie stosowano...

Słowem: totalne chałupnictwo. Co nie zmienia faktu, że niektórzy z autorów reprezentowali całkiem dobry poziom. Przykładem jest Jarosław Grabarczyk (Jago), który właśnie w niepozornym „Echu Elbląga” publikował swoje pierwsze, dziennikarskie teksty. Dziś pracuje w „Dzienniku Elbląskim”.

Odbierałem paczki z gazetami z drukarni i zawoziłem je tramwajem

do domu. Tu trzeba było cały nakład poskładać: wyrzucić wadliwe wydrukowane kartki, ułożyć strony po kolei... Mieszkanie wypełniał zapach farby drukarskiej, a my z Gosią – moją ówczesną żoną, przez długie godziny cierpliwie składaliśmy gazety. Ten zapach farby drukarskiej to jedno z moich najpiękniejszych wspomnień dziennikarskich...

Przez dwa następne dni jeździłem w teren: zostawiałem gazety „w komis” w kioskach i sklepach, odbierałem zwroty poprzedniego numeru, wystawiałem faktury itp. A potem znów pisałem, makietowałem...

Ile zysku przynosiła mi cała ta praca? Nic, wychodziłem na niewielki minus. Póki mogłem, wydawałem tę gazetę, ale po prawie roku, kiedy drukarnia drastycznie podniosła mi cenę za druk, a z tłumaczeniami (które zarabiała na gazetę) zrobiło się krucho, zmuszony byłem zlikwidować „Echo”.

Kurier z Emila

Na szczęście, akurat wtedy zjawił się u mnie dr Ryszard Tomczyk: redaktor naczelny nowo tworzonego, wydawanego przez władze miejskie tygodnika – „Elbląskiego Magazynu Ilustrowanego”, zwanego inaczej „Emilem”.

Praca w tym piśmie była ciekawa i przyjemna: tekstów pisało się niewiele, starczyło więc czasu na ich podzłifowanie. „Emil” był dobry, lecz trudny w odbiorze, a przez to mało poczytny. Dr Tomczyk ma osobowość intelektualisty-erudyty, nie lubi się zniżać do prostego newsa. A osobowość każdego redaktora naczelnego zawsze widoczna jest w gazecie, niczym w lustrze. Za to niektóre dyskusje światopoglądowo-historyczno-filozoficzne, jakie miały miejsce w redakcji „Emila”, stały na poziomie dialogów platońskich...

W redakcji było mało, tajemnicze pomieszczenie, używane przez nas jako magazyn. Zainspirowało ono dr. Tomczyka do napisania całego cyklu „pakamerowych” opowiadań, a później i książek. Kiedy je dziś czytam, przez moment czuję znowu klimat redakcji „Emila”...

Władze miejskie były jednak pod presją: gazeta ma na siebie zarabiać! W czerwcu 1992 r. odszedł więc ze stanowiska dr Tomczyk, jego miejsce zajęła świetna dziennikarka informacyjna Bogusia Bartnikowska, a nasza gazeta zmieniła nazwę na „Kurier Elbląski”. Ukazywał się w całym województwie i był poczytnym tygodnikiem informacyjnym. Przez pierwszy tydzień swego istnienia (w czasie Dni Morza'92) ukazywał się jako dziennik, potem przez kilka miesięcy jako gazeta bezpłatna, a potem był już sprzedawany w kioskach.

„Kurier”, jako chyba jedyna gazeta elbląska po 1945 r., miał na miejscu swoją własną drukarnię. Sąsiedztwo redakcji i drukarni nadawało pismu dodatkowy koloryt i tworzyło ciekawy zespół ludzi, złożony z dziennikarzy, drukarzy i komputerowych „składaczy”. O ludziach „Kuriera” można by napisać oddzielną książkę: Bogusia, Gosia, Jago, Arek Jachimowicz, Zbyszek Szmurło, ksiądz Andrzej Kapuściński...

W związku z księdzem pojawił się problem formalny: jak inni dziennikarze mają się do niego zwracać? Przecież nie „proszę księdza”, ale też nie po imieniu... Rozwiązaniem okazał się zwrot „kolego”: ksiądz mówił do nas „kolego Leszku”, „kolego Zbyszku” itp., a my do niego „kolego Andrzeju”.

Bicz boży

„Kurier” ukazywał się przez kilka lat: jego los był zawsze niepewny, a istnienie zagrożone. W 1994 r., kiedy do władzy w elbląskim ratuszu doszła lewica, głosząca hasło likwidacji naszego pisma, zrobiło się i śmieszno, i straszno. Kilka razy już, już mówiło się o likwidacji pisma, do czego zachęcały „za-

przyjaźnione” z nami, lokalne gazety. Ratuszowi było jednak niezręczne likwidować miejską firmę i pozbawiać ludzi miejsc pracy...

Włodarze miasta gromko obwieszczali, że nasz tygodnik jest zbyt cenny i nie powinien się ukazywać. A równocześnie niektórzy z nich chcieli mieć wpływ na zawartość gazety, czasem nawet wywierali zakulisowe naciski na dziennikarzy, żeby możliwie często wymieniali ich nazwiska w swoich artykułach, najlepiej tłustym drukiem...

Nazwisk tych nie podam, bo i po co? Było, minęło...

Zespół dziennikarski „Kuriera”, ku zaskoczeniu wszystkich, stanął na wysokości zadania. Pracowaliśmy jeszcze intensywniej, żeby pokazać, co potrafimy i uczynić naszą gazetę jak najlepszą. Wszystkie soboty i niedziele zajmowało mi relacjonowanie imprez sportowych, pozostały czas poświęcałem na inne tematy: gospodarcze, samorządowe, społeczne... Jeździłem do ościennych gmin i miast: każdy taki wyjazd przynosił całą stronę tekstów.

Jak rozbić zgrany zespół redakcyjny „Kuriera”? Ktoś w ratuszu wpadł na pomysł, by na funkcję redaktora naczelnego (po zwolnionej Bogusi) powołać wybitnego dziennikarza, z poważnym dorobkiem. Był to Piotr Cackowski, mający bogate doświadczenie w gdańskim dziennikarstwie prasowym, radiowym i telewizyjnym. W ratuszu powiedziano mu – tak nam później opowiadał! – że zespół redakcyjny „Kuriera” składa się z ludzi, którzy dziennikarsko nic nie umieją, więc niech się tam rozejrzy i zrobi porządek.

Tak przygotowany „bicz boży” Cackowski zjawił się w naszej redakcji. Okazał się człowiekiem nie tylko kompetentnym, ale również twardym i energicznym.

Jak zaczął i jak skończył w „Kurierze” Cackowski – o tym w następnym felietonie.

Lech Brywczyński

l.brywczyński@elblag24.pl

Fach czy strach?

Można urodzić się poetą, ale nie dziennikarzem. Tej profesji trzeba się nauczyć i od tego są praktyki.

– Trudno jest wyobrazić sobie studiowanie dziennikarstwa bez praktykowania w radiu, telewizji bądź w prasie – twierdzi Ewa Konopka z Radia Olsztyn, opiekunka praktykantów.

– Dziennikarstwo to nie tyle nauka z książek, ale działanie. Praktyki są potrzebne – mówi Marek Leszek Barański z „Gazety Olsztyńskiej”. – W ich trakcie student ma okazję przekonać się na czym polega to zajęcie i czy się do niego nadaje. Bo różnie przecież bywa.

Nie każdy może pracować w mediach, jak i nie każdy może wypiekać chleb. Praktyki uczą więc, poza fachem samym w sobie, trzeźwego spojrzenia na zawód. Czy jest to tylko chwilowa przygoda czy też sposób, by na chleb zarobić.

– Dla większości studentów pobyt w rozgłośni lub redakcji, to pierwsza okazja, by przyjrzeć się z bliska pracy dziennikarzy i ocenić, jakie są jej pluse i minusy – mówi Ewa Konopka.

Zawód dla najlepszych

– Zaangażowanie studentów w trakcie praktyk oceniam pozytywnie – twierdzi Marek Leszek Barański. – Student ma kontakt z doświadczonymi dziennikarzami i najnowszą technologią medialną. Od studenta zależy, czy wykorzysta te możliwości.

I najczęściej wykorzystuje. Ale...

– Większość studentów trafia na dziennikarstwo wiedzionych powołaniem, lecz opartym na wyobrażeniach – uważa Ewa Konopka. – Właśnie podczas praktyk przekonują się, że wybrali zawód, w którym nikt nikogo nie prowadzi za rękę, który wymaga poświęcenia życia osobistego, w którym trzeba być naprawdę dobrym, by znaleźć pracę. Mam wrażenie, że po dwutygodniowym pobycie w Radiu Olsztyn część studentów upewnia się we

wcześniejszym przekonaniu, że dziennikarstwo to ich wymarzony zawód. Część zaś uzmysławia sobie, że ulegając modzie, wybrali profesję nie do końca odpowiadającą ich wyobrażeniom.

Szkola przetrwania

Studiowanie dziennikarstwa to więc trend czy powołanie?

– Trudno mówić o modzie – twierdzi Marek Barański. – Powiedziałbym raczej, że stworzono ogromne możliwości kształcenia się w tej dziedzinie. Zarówno teoretyczne, jak i praktyczne. A te z

kolei oddzielają ziarno od plew. Więc wilk syty i owca cała, bo w zawodzie zostają pewni swojego wyboru. Tacy się sprawdzają. Ale najpierw sprawdza ich rzeczywistość.

Ada Romanowska
(studentka dziennikarstwa na UW-M)

Swojskie klimaty

Grażynę Rabsztyn, przed laty pierwszą damę polskich płotków, rekordzistkę świata, uczestniczkę olimpiad w Monachium i Montrealu, dziś pewnie niewielu pamięta. Przypomniała ją we wrześnie nasza telewizja.

Zajmuje się trenerką i próbuje przekazać młodzieży to, co ma w sobie najlepszego, miłość do sportu, do ukochanej przez nią lekkoatletyki.

Gdy słuchałem opowieści o jej przygodzie ze sportem, pełnych trybunach podczas zawodów lekkoatletycznych, przypomniał mi się rok 1961 i moje fascynacje „królową sportu”. Pasjonowałem się nią do tego stopnia, że do dziś mam szczegółowy zapis wydarzeń pamiętnego meczu z reprezentacją USA, rozegranego w ostatnich dniach sierpnia na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie. W pojedynku męskich reprezentacji nie było niespodzianek, zwyciężyli Amerykanie 121:91, ale w zmaganiach pań, już po pierwszym dniu, zanosilo się na ogromną niespodziankę. Polki prowadziły jednym punktem (26:25), a wygrały ośmioma, 57:49 i jeszcze długo po zakończeniu meczu Amerykanki nie mogły się z tej porażki otrząsnąć. Był to dla nich prawdziwy policzek. Przyjechały do Polski na wycieczkę, do egzotycznego kraju, tak przynajmniej mówiły w wywiadach Rudolph, White czy Pollards, boginie światowej lekkoatletyki. Skończyło się na kom-

plementowaniu Józwiakowskiej za zwycięstwo w skoku wzwyż (165 cm), Ciepłej, triumfatorce biegu 80 m przez płotki czy Walaskowej na 800. Mężczyźni, mimo że przegrali, gościom zza oceanu też sprawili kłopoty. Niezapomniani biegacze, Krzyszko-wiak na 3 km z przeszkodami, Zimny na 5 km, Foik na 200 m czy Rut w młocie i Piątkowski w dysku, z dnia na dzień stali się idolami polskiej młodzieży. I tak trwało przez lata. A dziś?

Brakuje mi w młodym pokoleniu tej fascynacji sportem, tego błysku w oku. Często przysłuchuję się rozmowom młodych sportowców. O swoich startach, oglądanych w telewizji zawodach, mówią, tak jakoś beznamiętnie, jak o czymś bardzo powszednim. Może i tak ma być. Może to ja się starzeję i tęsknię za czymś, co dawno już przebrzmiało i przeszło do historii. Ale gdy oglądam puste trybuny lekkoatletycznych stadionów, kilkudziesięciu biegaczy pokonujących dystans z Gusiewa do Gołdapi czy garstkę miłośników ulicznego biegania w Olsztynie, to żal mi serce ścisnąć. Czy musi tak być? Czy rzeczywiście wszystkiemu jest winna mło-

dzież, która nie chce uprawiać sportu, bo woli piwo i puby? Czy przypadkiem nie jest to nasza wina. Starych zgredów, którym przed laty sport sprawiał tyle radości, że dziś, syci i ospali, stali się jedynie obserwatorami telewizyjnego serwisu. Do tego jedynie z pierwszej półki.

Nic dziwnego, że wielkich tego świata, a naszego lokalnego zaścianka w szczególności, trudno zobaczyć na zawodach sportowych młodzieży. Tam, gdzie najlepiej widać radość z wygranego biegu czy strzelonej bramki. Dlatego trudno potem wymagać, by akceptowali zapędy maluczkich, by, jak grzyby po deszczu, powstawały obiekty sportowe, masowo organizowano zawody. Bo, po pierwsze nie będzie dla kogo, a po drugie – są ważniejsze sprawy. Ale to, najpewniej, tylko ich zdaniem.

Co roku odwiedzam Niemcy. I co roku coś mnie trafia, gdy w najmniejszej wiosce widzę kilka wspaniałe utrzymanych boisk piłkarskich, kompleks kortów tenisowych i obowiązkowo kryta pływalnia. A już w ogóle nie potrafię zrozumieć, żeby podczas małomiasteczkowego festynu startowało blisko 1500 amatorów ulicznego biegania.

A może ja do reszty też już stetryczałem?

Wacław Ostoja





MECENAS
KULTURY

specjalne wyróżnienie Ministra Kultury

**RADIO
OLSZTYN SA**

Honorowy Złoty Mikrofon nagroda Zarządu Polskiego Radia SA